

# PRZYJACIEL SŁUG

Wychodzi w ostatnią niedzielę  
miesiąca

**KOSZTUJE W AUSTRYI:**  
rocznie K. 240, półrocz. K. 120  
kwartalnie 80 hal.

Numer pojedynczy 30 hal.

**Dla Król. Polskiego i Warszawy:**  
rocznie rubel wraz z przes. poczt.



Administracja pisma:  
Kraków, ulica Mikołajska Nr. 30.

Wszelkie przesyłki i listy pie-  
niężne prosimy adresować:

**Redakcja „Przyjaciela Sług“**  
w Krakowie,  
ulica Mikołajska Nr. 30.

Numery pojedyncze „Przyjaciela Sług“ nabywać można w Krakowie.  
w Redakcyi, ulica Mikołajska Nr. 30.

**Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.**

## Rozjaśnij, dziecko, twarz!

**MARYA:**

Rozjaśnij, dziecko, twarz  
Gdy perły w ręce masz.  
Perłami — twój różaniec —  
Z nim idź na zycia szaniec.

Walcz, a nie puść go z ręki,  
Choć przyjdą bole i męki,  
Różaniec — to puklerz złoty  
Droższy nad wszystkie klejnoty.

Rozjaśnij, dziecko, twarz,  
Bo w ręce niebo masz.  
Różaniec — to pewna droga,  
Co wiedzie ludzkość do Boga.

**DZIECIĘ:**

O, mów mi, Matko Ty miła;  
Co jest w różańcu za siła?  
I co za Boskie słowa  
Różaniec dla mnie chowa?

**MARYA:**

Różaniec — to obraz życia  
Ludzkiego od powicia.  
I życie twe różańcowe  
Ma być, by było zdrowe.



Ja sama tego doznałam;  
Trzy części w życiu miałam:  
Radosną i krzyżową,  
A dziś chwalebną, nową.

Szłam z razu drogą słoneczną,  
Po kwiatkach szczęścia majowych,  
Miłością pojona serdeczną,  
W anielskich snach różowych.

Aniołów służyły mi chóry,  
I gwiazdy się ku mnie śmiały,  
Gdym wzrok wznosiła do góry,  
Gdzie włada Bóg, Pan chwały.

Lecz życie nie poszło tak stale,  
Gasły mi światła po drodze,  
Jak bije fala na fale.  
Ciernie raniły mnie srodze.

Czarne mię chmury oblały,  
Krzyż tylko świecił promieniem!  
Krzyż ciężki, skrwawiony cały,  
Stał mi się życia brzemieniem.

I poszłam z nim na Golgotę,  
Krew Syna zrosiła mi ręce:  
Ach kto mą pojmie tęsknotę  
I gwałt miłości w tej męce?



Minęły smutki i bole,  
Lzy przeszły na łez padole —  
Przeniosła mnie ręka Boża,  
Na wiecznych godów morza.

Tu błędną w mej chwale słońca,  
Tu szczęścia leją się rzeki,  
Wesela tu niema końca,  
Choć płyną wieki i wieki.

Rozjaśnij, dziecię twarz,  
Na życie ocknij się nowe,  
To samo przed sobą masz  
Życie i ty — różańcowe.

Dziś radość twa z bolem się miesza:  
Idź dalej! — Przy Bogu trwaj!  
Niech cię nadzieja pociesza,  
Że wieczny kwitnie ci maj.

Do latych pracy i znoju  
I ty dostąpisz pokoju.  
Dziecię, rozjaśnij twarz,  
Bo niebo w twej ręce masz!

## Czy wolno pragnąć śmierci?

Bardzo mało było Świętych, którzyby się bali śmierci. Większość ogromna Świętych umierała nie tylko z poddaniem się woli Bożej, ale nawet z radością. Wielu nawet całe życie tęskniło za śmiercią.

„Pragnę być rozwiązany — woła św. Paweł — i być z Chrystusem“ (Fil. 1. 23) Na innym miejscu biada Apostoł: „Ja nieszczęśliwy człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci?“ (Rzym 7. 24)

Św. Teresa męczy się wprost tem, że śmierć nie nadchodzi: „Ja tem umieram, że umrzeć nie mogę“. Jakby przyjaciela jakiego wita godzinę swej śmierci św. Katarzyna Genuńska: „O kochana, — mówi — piękna, droga i słodka śmierci! Ja w tobie żadnego innego błędu nie znajduję jak tylko ten jeden, że przychodzisz wcześniej do tych, co się ciebie boją, niż do tych, co ciebie pragną“. Św. Ignacy Lojola zalewał się łzami radości na myśl o śmierci swojej, a każda choroba, która mogła mu przynieść śmierć, napępiała go niezmiernem szczęściem.

Nie tylko z daleka witali Święci śmierć, jakby wybawienie z niewoli i z więzienia, i wołali za Psalmistą: „Jako jelenź tęskni do źródeł wody, tak dusza moja tęskni do Ciebie, Boże,“ (6 s. 41. 2) — ale i w chwili śmierci nie tracili spokoju i wesela duszy. „Do nieba idziemy“ woła z rozpromienioną twarzą umierając św. Alojzy. *Te Deum* czyli: Ciebie Boże chwalimy — śpiewają przed samą śmiercią św. Franciszek z Girolamo i błogosł. Kardynał Fiszer z Londynu na szafocie. „Śpiewajcie, śpiewajcie“, powtarza św. Franciszek z Asyżu do otaczającej jego łoża śmiertelne braci. „Śpiewajcie, bo za chwilę bę-

dę u Boga“. Kilka lat temu, bo 1912 r., mówiła pewna świątobliwa matka po otrzymaniu Sakramentu chorych, na kilka godzin przed śmiercią, do zebranych dzieci swoich: „Ach, ja taka ogromnie jestem szczęśliwa, że już tylko śpiewać i tańczyć z radości bym chciała“. Skąd ta radość u Świętych w obliczu śmierci? Z tej żywej wiary i silnej nadziei, że ten Bóg, z którym tak blisko żyli na ziemi, że Go nieraz wprost namacalnie poznawali, za chwilę otworzy im bramy wiecznej chwały i pozwoli się oglądać twarzą w twarz. Stąd, że za życia nieraz już odczuwali jakby przedsmak nieba i poili się szczęściem nadziemskim w obcowaniu duszy z Bogiem. Stąd, że nie mieli za czem żałować tu na ziemi, znając marność i znikomość dóbr ziemskich.

Powtórę, Święci dla tego tak tęsknili za niebem i cieszyli się w obliczu śmierci, ponieważ żywo pragnęli ująć niebezpieczeństwa i okazyi do grzechu — a tę pewnoś dawała im śmierć. „Każdą chwilą życia — mówi św. Teresa — może mi zabrać łaskę poświęcającą i Boga z duszy“. Śmiał się pewien świątobliwy pustelnik egipski, umierając, podczas gdy znajomi jego bracia płakali. „Ja idę na wieczny pokój, a wy płaczecie? Po pracy idę na spoczynek, pocóż tedy płakać za mną macie?“ „Cieszcie się ze mną, mówiła też św. Katarzyna z Sieny, boć porzucam tę ziemię pełną nędzy i łez, a idę tam, gdzie czeka mnie wieczny pokój“. „Jak bardzo cieszyć się powinien ten co mieszka w domu, który się wali, że z tego domu cało ująć może“, tak pisał św. Cypryan. A św. Alfons Liguori dodaje do jego słów: „W tem życiu wszystko grozi duszy naszej upadkiem — i świat i piekło i namiętności, bo wszystko ciągnie nas do grzechu i śmierci wiecznej“. Dla św. Ambrożego jest śmierć niczem innem jak tylko pogrzebem wszystkich grzechów, bo umarły już zgrzeszyć nie może.

Póki okręt jest na morzu, zawsze grozi mu niebezpieczeństwo rozbicia. Życie nasze to morze pełne skał i raf podwodnych, to labirynt, w którym zabłąkać się łatwo. Pragnąć więc długiego życia znaczy to tyle co pragnąć wielu niebezpieczeństw, pokus i walk. Pomny na to prosił więc św. Alojzy: „Nie róbcie nic takiego, co by przeszkodzić mogło śmierci mojej, bo ja nie wiem, co mnie jeszcze czeka, gdy dłużej żyć będę“. Kto z tej pobudki pragnie śmierci, bynajmniej nie grzeszy, ale owszem dowodzi wyższej doskonałości.

Pragnienie śmierci jest dozwolone i wtedy, gdy ktoś nie z obawy przed grzechem ale także z tęsknoty za niebem i z miłości ku Bogu śmierci pożąda. Niektórzy Święci śmierć nazywali „początkiem

życia“. I Kościół św. jest tego samego zdania, ponieważ dzień śmierci Świętych zowie „dniem urodzin“ i cieszyć się w nim każe wszystkim wiernym swoim. I mybyśmy się cieszyli na te narodziny dla nieba i tęsknili za niemi, gdyby w nas więcej było wiary a mniej grzechu. Tymczasem ta wiara zanikła w sercach tysięcy, grzechów namnożyło się bez liku, więc patrzą ludzie zwykle na śmierć jako na największego wroga i boją się go ogromnie: Fraszka im grzech, dlatego śmierć im straszdyłem. Dla braku wiary w niebo dzieją się nie raz przy pogrzebach tak rozpaczliwe sceny, jak gdyby pewnem było, że zmarły przepadł na zawsze i już nigdy go oglądać nie będzie można. „Wierzyć w niebo wieczne, mówi św. Jan Chrystozom, a żałować tego, który do nieba idzie, to przecież się nie godzi“.

Prawda, że często nie wiemy, dokąd zmarły po śmierci idzie i dlatego taki żal po nim. Ale i to prawda, że po stracie niewinnego dziecka i po śmierci osoby na wskrós pobożnej ludzie tak często również rozpaczają i skarżą się na Boga, że ich zabrał do szczęśliwości i chwały swojej. Jak żalu i żałoby nikt ganić nie może, to jednak każdy przyzna, że rozpacz i skarga na Boga są grzechami przeciw wierze w Opatrzność Bożą.

Taki człowiek bowiem, co rozpacza nad grobem i w żalu utulić się nie da żadną pobudką z wiary świętej, a nawet wymówką czyni Bogu z powodu śmierci jakiejś drogiej osoby, ten wdziera się w rządy Boże, bo uznaje rozum swój za wyższy od Bożego i potępia rządy Opatrzności. Na to mamy rozum i wiarę, abyśmy się ratowali w nieszczęściu tą pomocą, jaką jest nadzieja życia przyszłego.

Wreszcie byli też Święci, co nie pragneli śmierci, a to dla tego, aby móc więcej pracować dla Boga i więcej dusz zyskać Bogu. Ten sam św. Ignacy, który tak witał chorobę jako zwiastunkę śmierci i który zapatrzony w niebo wołał nie raz: „O jak brzydnie mi ziemia, kiedy w niebo spoglądam.“ ten sam wyraził się też inaczej: „Gdyby mi do wyboru dano albo dziś umrzeć z zapewnieniem nieba albo żyć długo i móc dużo zrobić dla chwały Bożej, bez wyraźnie zapewnionego nieba, to wolałbym to ostatnie“. Inni znów Święci woleli żyć dłużej, aby móc więcej cierpieć dla Boga. Byli oni przekonani o wielkiej wartości cierpienia dla sprawy i chwały Bożej a wiedzieli o tem, że po śmierci człowiek więcej zasług dla siebie ani dla drugih zebrać nie może.

Widzimy więc, że jedno i drugie pragnienie jest dobre. Wszyst-

ko zależy od pobudki, jaką się człowiek kieruje. Jeśli tą pobudką jest czysta miłość Boga i bliźniego, można też pragnąć długiego życia na większą chwałę Bożą.

*Kl. N.*

---

## Z życia Jadwigi N...

Jeszcze żyła nie dawno temu. — Mała, pochylona, codzień o 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub> rano biegła do kościoła, klękała w kąci i modliła się w takim skupieniu, że nic ją cały świat nie obchodził. Zatopiona w modlitwie trwała godzinę i więcej a nie potrzebowała nawet książeczki do nabożeństwa, tyle miała do powiedzenia P. Jezusowi. Codzień była do Komunii św. i nie możnaby sobie wyobrazić, żeby kiedy obyć się bez niej zdołała. Wszak P. Jezus był jej życiem, jej oddechem, jej pokarmem i odpoczynkiem. Miała go wciąż na ustach, bo życie jej było jedną ciągłą modlitwą. — Nie była ta modlitwa jakim klepaniem bezmyślnem pacierzy — broń Boże — to była rozmowa z Bogiem jakby obecnym, widzialnym, wciąż jej przytomnym. Wszystko jej przypominało Boga, wszystko jej duszę do Niego podnosiło. Gdy szła plantami i zobaczyła miliony liści na drzewach, szeptała z cicha: Ile tych liści tu i na całym świecie, tylekroć bądź pochwalony, o mój Jezu, w Najśw. Sakramencie. Gdy deszcz padał, powtarzała: „Ile tych kropli wody z nieba pada, tyle razy dzięki Ci składam, o Jezu, za wszystkie dobrodziejstwa mnie i wszystkim ludziom wyświadczone“. Gdy zobaczyła drobne dzieci, mówiła do siebie: Panie Jezu, zachowaj te dzieci w łasce Twojej, a nie dopuść, by je kto zgorszył, aby one obrażały Ciebie.

Najczęściej modliła się: Jezu, niech umrę raczej dziś, niż żebym Cię miała kiedykolwiek obrazić.

Ufała tak Opatrzności Bożej, jak gdyby miała dokument z nieba, że nic się jej nie stanie. I dziwna rzecz: przez kilka lat największej drożyzny mieszkała darmo u człowieka, właściciela wielkiej restauracji, który sam mówił o sobie, że na pieniądze mało kto jest tak chciwy na świecie jak on. Miała w jego domu osobny pokój, otrzymywała jedzenie — wszystko darmo. Widocznie właściciel uważał ją za jakieś szczególne błogosławieństwo Boże, ponieważ ani słuchać o tem nie chciał, gdy mówiła, że odejdzie do innego domu. Prawie

gwałtem ją trzymał za to, że się umiała skutecznie modlić. Polecał jej więc ważne sprawy, a ona dużo potrafiła uprosić mu u Boga.

Skradziono jej raz pieniądze, prawie cały jej zarobek za miesięczną posługę. Podejrzenie padło na jedną ze służących. Radzono jej aby sprawę oddała na policję. Ale Jadwiga po Bożemu całą rzecz ujęła i tak odpowiedziała: Jeśli ją podam na policję, to złodziejka będzie kłamać i przysięgać się, że nie wzięła. Byłaby to obraza Boża. A ja nie chcę obrazy Bożej. Wolę jej darować wszystko, byle tylko Pan Bóg nie był obrażony. I darowała.

Ma jeszcze Pan Bóg Świętych na ziemi, jak widać z tych kilku rysów rzeczywistych i sprawdzonych z życia Jadwigi N....

## O chorobach zaraźliwych.

Za dawnych czasów jedną z największych plag ludzkości były choroby zaraźliwe, tak zwana epidemia. W wiekach średnich zaraza morowa n. p. dziesiątkowała ludność, nie rzadko wsie całe wymierały; po latach znachodzono w lasach całe osady ludzkie bez śladu jakiegokolwiek życia. Obawa przed tą zarazą była tak straszną, że ludzie opuszczali siedziby, kryli się po lasach, zrywali najświętsze węzły, rodzice opuszczali dzieci, aby tylko uniknąć niechybnej śmierci.

W ubiegłym jeszcze stuleciu, strasznie w niektórych stronach szerzyła się cholera. — Znałam doktora, który opowiadał, że przybywszy do wsi, epidemią cholery dotkniętej, chciał dostać się do jednego domu, pukał do drzwi długą chwilę, daremnie, nikt mu otworzyć się nie spieszył. Starał się przemocą otworzyć drzwi od wewnątrz zaryglowane, lecz gdy usiłowania spełzły na niczem, wszedł wreszcie przez okno i tu straszny widok oczom jego się przedstawił. Cała liczna rodzina, ojciec, matka, dzieci, leżeli pokotem w śnie wiecznym pogrążeni; przykładów takich bez liku przytoczyć by można.

Ludzie tylko poświęcenia pełni z miłości ku Bogu i bliźniemu, ratowali nieszczęśliwych chorych, grzebali umarłych, dokąd sami niepadli ofiarą zarazy.

Dzięki rozwojowi nauki, pomocy rządów, epidemie chorób zaraźliwych straciły na swej sile. O morowej zarazie nie słychać zupełnie, cholera, tyfus zaledwie się pokażą, cichną dzięki Bogu, sflu-mione w samym zarodku.

Pomimo tego jednak, że nie ma już tak gwałtownych, jak dawniej epidemii, niszczących całe rodziny i wsie, choroby zaraźliwe zawsze i wszędzie się pojawiają i wiele tak ludzi dorosłych, jak dzieci ginie przedwcześnie wskutek zaniedbania stosownych środków ostrożności.

### **Co jest powodem największej ilości chorób?**

Powodem największej ilości chorób są bakterye, czyli zarazki małuteńkie, niewidzialne gołym okiem żyjątko, lub grzybeczki. Jedni uczeni utrzymują, że znajdują się one w powietrzu, inni że w płynach. Zarazki te najlepiej żyją i rozmnażają się w brudzie. Do naszego ciała dostają się z pokarmami i wodą do żołądka, albo przy oddychaniu przez usta i nos do płuc, a z płuc do krwi, do której też się dostać mogą przez rany na skórze.

Słyszymy o wypadkach, że lekarze, cyrulicy, akuszerki i Siostry miłosierdzia, umierają przez zarażenie się chorobą wskutek tego, że skałeczyli się nieostrożnie w czasie opatrunku chorego.

Dlatego niezmiernie ważną jest rzeczą, aby osoby pielęgnujące chorych miały naskórek zupełnie zdrowy. Jeżeli kropla krwi, lub ropy z człowieka chorego n. p. przy raku, ospie, karbunkule itd. lub cząstki flegmy, śliny przy całowaniu, kaszlu, resztkach pokarmów, lub napojów, wydzieliny chorego dostaną się do organizmu drugiego człowieka, może nastąpić zarażenie. Tak bywa przy cholerze, dyfteryi, suchotach. Zarazki mogą nadto dostać się do organizmu za pośrednictwem płuc, przez oddychane tem powietrzem, w którym chory przebywa, gdyż w powietrzu krążą mikroby z wysychającej flegmy, lub odchodów. Zarazić się nadto można przez noszenie bielizny chorego, sypiania na tej samej pościeli, używania tych samych naczyń, łyżek itd. przy jedzeniu.

Niektóre zarazki rozwijają się w ziemi, wodzie lub powietrzu, i przez zdrowych ludzi, za pośrednictwem ich odzieży w odległe okolice, nawet za morze mogą być przenoszone, gdzie przy sprzyjających okolicznościach w pewnych okolicach rozwijają się w epidemję; tak bywa z cholerą, tyfusem brzuszny, dżumą. Niejeden robi zarzut, że jednak tylu ludzi będących w bezpośredniej styczności z zakaźną chorobą nie naraża się. Choruje w chacie kilkoro ludzi na tyfus czy na szkarlatynę, a jedno lub dwoje tej choroby nie dostanie. Dlaczego ten lub ów nie zaraził się, na to nauka nie daje dostatecznego wyjaśnienia; prawdopodobnie organizm jego nie sprzyjał rozwojowi tych bakcyli, byłoby jednak szaleństwem, gdybyśmy lekkomyślnie, lub

rozmyślnie narażali się na zarażenie, bo nie możemy nigdy wiedzieć czy nasz organizm, nie jest bardzo podatnym do rozwoju tej choroby. Bywały wypadki, że ludzie silni i zdrowi dostali suchot przez noszenie chustki po suchotniku.

Skoro nauka poznała przyczyny powstania chorób zaraźliwych, łatwiej z temi chorobami walczyć, t. j. leczyć je, i zapobiegać, aby się nie rozszerzały.

## Do Królowej Różańca Świętego.

Do Twoich stóp z ufnością biegniemy,  
Królowo Różańca Świętego,  
Drżącemi usty „Zdrowaś“ szepczemy  
Ku chwale Imienia Twojego.

Dla nas Różaniec jest pieśnią tkliwą,  
Jakby śpiewaniem niebieskich dusz.  
Żalostną skargą — prośbą rzewliwą,  
I czemś tak wonnem — jak zapach róż...

W niedoli życia, w każdym zmartwieniu,  
Kiedy nas ciężki przygniała krzyż,  
Ulgi szukamy w Twojem Imieniu,  
Z różańcem Matko, ku nam się zbliż....

Pokaż nam wtenczas, żeśmy bogaci,  
Że jeszcze z nami nie jest tak źle,  
Z różańcem w rękę nikt łyzy nie traci,  
Bo je pod tron Twój Królowo śle.

A kiedy szczęście czoło osłoni,  
Z podzięką pozwól w niebo się wznieść,  
Niechaj „Zdrowaśków“ szept Ci się kłoni  
I wdzięczną od nas odda Ci cześć.

Naucz nas kochać ten pacierz święty  
A nie zapomnieć modlitwy tej,  
Z serdecznych „Zdrowaś“ wić Wniebowziętej  
Wieniec, lecz Matko, przyjąć go chciej!

*Napisała chora Zosia W.*



## Marya ratuje czcicielkę swoją.

Pewien kaznodzieja opowiadał następujące zdarzenie: Dnia 7-go maja 1868 roku około godziny 10 przed południem w jednej z największych fabryk gliceryny w Berlinie zdarzyła się wskutek nagromadzenia się gazów straszliwa eksplozja. Trzy osoby poniosły natychmiastową śmierć a oprócz tego naliczono siedmnaście rannych, z których trzy umarły jeszcze w ciągu dnia. Wieczorem odbywały się nabożeństwa majowe; przybyła też na nie skromnie ubrana służąca, która wśród obfitych łez złożyła Matce Bożej prześliczny bukiet z kwiatów. Zapytana, dlaczego płacze, odrzekła: „Dziś rano posłali mię moi państwo do tej fabryki, w której było dziś to nieszczęście. Po drodze przechodziłam obok kościoła i przyszła mi myśl: wejdź i zmów „Zdrowaś Marya“, bo wieczorem może nie będziesz miała czasu iść na majowe nabożeństwo. Uczyniłam też tak, poczem udałam się w dalszą drogę do fabryki. Tejże chwili, gdy zbliżałam się do niej, nastąpił wybuch. Gdybym nie była, wstąpiła do kościoła na odmówienie Zdrowaś Marya, byłabym w tym samym momencie znajdowała się we fabryce i kto wie jakieby mnie spotkało nieszczęście.

---

## Służąca apostołką.

Poeta niemiecki Klemens Brentano opowiada o sobie: Byłem bliskim rozpacz. Traciłem już prawie wszelką wiarę w Boga. Nagle przyszły mi na myśl lata dziecięce i szczęście, jakiego wtedy doznawałem, a równocześnie przypomniałem sobie modlitwę, której mnie nauczyła nasza służąca. Zacząłem tę modlitwę powtarzać, zastanawiać się nad nią — i to mnie uratowało. Pan Bóg zesłał mi pomoc z nieba.

---

## Od Redakcyi.

W roku 1919 opłata roczna za Przyjaciela wynosić będzie 3 K. Prawdopodobnem też jest, że tytuł naszej gazetki będzie od Nowego Roku zmieniony. Chcemy bowiem, aby nasza gazetka rozszerzała się wśród wszystkich Dziewcząt pracujących po wsiach i po miastach.

## O Mszach Gregoryańskich.

### 1. Co oznacza nazwa Mszy Gregoryańskich?

Oznacza: trzydzieści Mszy św. odprawianych przez 30 dni bez przerwy za jedną duszę w czyśćcu cierpiącą —

### 2. Skąd wzięły te Msze poczętek?

Ustanowił je, a przynajmniej rozpowszechnił — jak już sama nazwa wskazuje — św. pap. Grzegorz Wielki. (umarł 604. r.) Święty ten papież był najpierw opatem jednego klasztoru. Jeden mnich z jego klasztoru, imieniem Justus, praktykując sztukę lekarską z pozwoleniem swoich przełożonych — skorzystał ze sposobności i przyjął jako wynagrodzenie — bez wiedzy swego opata, trzy złote monety. Było to wielkie przekroczenie ślubu ubóstwa. Jednak Justus, wzruszony upomnieniem brata swego Kopiosusa, któremu się zwierzył z tej winy i upokorzony zbawienną karą ekskomuniki, umierał z wyraźnymi oznakami szczerzej skruchy. Bez względu na to opat Grzegorz św., chcąc obudzić w innych Braciach słuszną zgrozę przed grzechem tak ciężkim dla zakonnika — nie chciał cofnąć wyroku klątwy, a wskutek tego zwłoki Justusa z jego pieniędzmi pochowano osobno na miejscu niepoświęconem. Bracia zaś śpiewali podczas tego smutnego obrzędu słowa św. Piotra do Szymona czarnoksiężnika: niech zgina pieniądze twoje z tobą.

W jakiś czas potem święty opat, zdjęty litością, wezwał do siebie mnicha imieniem Pretiosus i rzekł do niego: „Nasz zmarły brat już długo cierpi w czyśćcu; musimy go z mąk uwolnić. Od dnia dzisiejszego będziesz odprawiał Mszę św. za tę duszę przez dni trzydzieści. Pamiętaj, abyś ani jednego dnia nie opuścił, ale codziennie złożył Przenajświętszą Ofiarę przebłagalną w intencji wyzwolenia tej duszy z czyśćca. Mnich wykonał polecenie. Pewnej nocy ukazał się nieboszczyk bratu Kopiosusowi, który go zapytał, jak mu tam jest? „Dotąd — odrzekł zmarły, cierpiełem strasznie; teraz jestem już bardzo szczęśliwy, bo dziś właśnie przyjęty zostałem w poczet błogosławionych. Sw. Grzegorz, zrachowawszy liczbę odprawionych za tego brata Mszy św., przekonał się, że było ich właśnie trzydzieści.

Cud ten zachęcił innych, aby to czynili dla swoich zmarłych przyjaciół, co uczynił św. Grzegorz dla mnicha Justusa. Benedyktyni naśladują jego przykład; po dziś dzień we wszystkich ich klasztorach jest ten zwyczaj, że po śmierci każdego zakonnika odprawia się za

spokój jego duszy Mszę św. przez trzydzieści dni i przez ten cały czas stawiają porcyę jego w refektarzu, jakby tam był obecny, a potem jedzenie oddają ubogim.

W starych konstytucjach Karmelitanek czytamy, że za każdą zmarłą zakonnicę trzydzieści Mszy ma się odprawić.

Św. Wincenty Ferreryusz odprawił za swoją zmarłą siostrę tyleż Mszy i otrzymał zapewnienie, że ją z czyśca wyzwolił. Praktyka ta, bardzo rozpowszechniona we Włoszech, była również dobrze znana we Francyi przed rewolucyą, ale kasata klasztorów i brak księży doprowadziły do zupełnego jej zapomnienia.

W starych kościołach burgundzkich napotykamy wszędzie ołtarze gregoryańskie z przywilejem za dusze czyścowe.

### 3. Co to jest ołtarz uprzywilejowany?

Przywilej przywiązany do ołtarza św. Grzegorza rozciągali nieraz papieże i do innych ołtarzy; stąd nazwa *ołtarzy uprzywilejowanych*. Kapłan, odprawiający przy takim ołtarzu Mszę św. za duszę w czyścu, pozyskuje dla tej duszy odpust zupełny, z którego Bóg pozwoli jej skorzystać według najmiłosierniejszej swojej mądrości.

### 4. Czy Kościół to potwierdził?

Sw. Kongregacya Odpustów na pytanie, przesłane jej w tej sprawie — odpowiedziała 15 marca 1886 r., co następuje:

1. Ze ufność, jaką wierni pokładają w szczególną skuteczność trzydziestu Mszy Gregoryańskich dla uwolnienia duszy z czyśca, jest i rozumną i pobożną, że zwyczaj odprawiania 30 Mszy Gregoryańskich jest zdawna przez Kościół św. potwierdzony.

2. Ze to samo odnosi się do ołtarza św. Grzegorza i do ołtarzy uprzywilejowanych.

5. Pod jakimi warunkami można korzystać z przywileju Mszy Gregoryańskich?

1. Te 30 Mszy mają być odprawione za jedną duszę w czyścu.

2. Msze mają się odprawiać przez trzydzieści dni nieprzerwanie; ale niekoniecznie przed tym samym ołtarzem ani przez tego samego kapłana.

3. Benedykt XIV. pap. orzekł, że gdyby w ciągu tych dni trzydziestu wypadły ostatnie trzy dni Wielkiego Tygodnia, w które prywatnych Mszy odprawiać nie wolno, to mogą być przerwane — odpustu się nie traci.

4. Msze Gregoryańskie odprawiają się w czarnym ornacie, jeżeli rubryki pozwalają, ale kolor czarny nie jest koniecznym warnkiem.

## Kilka zdań o grzeczności.

Grzeczność, uprzejmość powinna Cię na pierwszym miejscu zdobić.

Nie myśl jednak, że będziesz uprzejmą bez wewnętrznego wyrobienia, bez cnoty rzetelnej.

Grzeczność bowiem nie jest czem innym jak tylko wewnętrznym znakiem pokory, miłości, usłużności i życzliwości dla drugih.

Pamiętaj zawsze o tych 2 prawdach: 1) że na grzeczności nikt nie traci i 2) że grzecznością dużo zyskać wszędzie możesz.

Grzeczność jest ozdobą w obcowaniu z ludźmi, ona umie każdemu dogodzić, ona jednoczy wrogów, zbliża ku sobie nieznajomych, uszlachetnia przyjaźń. Ona jest obok skromności i pobożności największym wdziękiem dziewczicy.

Bądź zawsze grzeczną! — Bądź dla wszystkich grzeczną!

Zawsze bądź grzeczną, to jest, nie tylko wtedy, gdy jesteś w dobrym humorze, gdy ci się wszystko wiedzie, ale i wtedy, gdy cię coś trapi, gdy cię coś niemiłego spotkało, gdy ci dolega jakiś ból lub choroba, gdyś zmęczona, niewyspana, przez kogoś obrażona lub skrzywdzona.

Dla wszystkich bądź grzeczną, to jest, nie tylko dla wyższych od siebie, ale i dla równych, a także i dla niższych od siebie. Dla wyższych bowiem potrafi być grzecznym nawet żyd i turek, choćby dla interesu. Katolik winien być grzecznym dla miłości chrześcijańskiej.

I nawet dla tych grzeczną być winnaś, którzy są dla ciebie niegrzeczni, nieżyczliwi, szorstcy i twardzi w obejściu.

Grzecznością swoją zawstydzić musisz tych, co dla ciebie są nieuprzejmi. Będąc i dla nich uprzejmą, okażesz się wyższą i lepiej wychowaną.

Dziewica, niewiasta powinna być wszędzie piękną harmonią, łączącą i godzącą wszystkie niesnaski, niezgody, rozstroje, powinna być tamą dla gniewu drugih, wzorem cierpliwości, łagodności i równowagi. Ukazanie się niewiasty, dziewczicy powinno być dla zagniewanych, dla grubijanów tem czem woda, gasząca ogień, tem czem puch dla kamienia, rzuconego weń, w którym ginie bez szelestu.

Niegrzeczność, rubaszość, grubijaństwo najlepiej i najprędzej zawstydzić dobrym przykładem grzeczności. Grubijaństwem na gru-

bijaństwo odpowiadają tylko ludzie niekulturalni, źle wychowani, lichego charakteru, nie umiejący panować nad namiętnościami swojemi. Żnaczy to tyle, co na kamień lejący nastawiać drugi kamień, tak iż iskry się sypią i łatwo o ranę. Kto prawdziwie miłuje Boga, nie będzie do jednej obrazy Bożej dodawał drugiej, na grubijaństwo i gniew odpowiadał gniewem. Chrześcijanin ma pamiętać o poleceniu Mistrza Bożego: Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, co was prześladują.

F.T.

## Zjadł swoją koszulę.

Niedawno opowiedziała mi pani Jackowa wesołą i smutną zarazem historję o doświadczeniu, które poczyniła z koszulą papierową. Była nawet wcale nie droga, bo kosztowała nieco więcej niż dawniej koszula lniana. Kupiec przy tem zapewniał, że jest w najlepszym gatunku, a nosi się lepiej niż jedwabna. Wygląd miała niezgorszy, a kolor żółty pięknie suszonego grochu. Pan Jacek nosił ją przez dni kilkoro, lecz to czas był upalny, a biedak silnie się poci, trzeba było ją rychło zdjąć i zastanowić się nad tem, jak znów do pierwotnej przywrócić czystości.

„Myślę sobie — opowiada pani Jackowa — wypiorę ją sama. Wprawdzie mówił kupiec, że równa się jedwabnej, a ja słyszałam, że z papierem trzeba ostrożnie, więc lepiej nie dawać do praczki.

Spróbowałam najpierw zimną wodą. Ale jakoś nie szło. Koszula nie oczyściła się ani odrobinę. Zastanawiam się przez chwilę. Chyba bardzo letnia woda nie zaszkodzi? Wstawiam więc zwykły garnek do gotowania w rurę, wsadzam koszulę i schodzę na chwilkę na rynek spróbować, czy nie dostanę trochę jarzyny na zupę dla męża.

Biedak przychodzi dopiero późno po południu z biura, strasznie zgłodzony, więc trzeba mu przygotować zawsze coś pożywniejszego. Ale taki był ścisk koło straganów, że sporo czasu zbawiłam, nim udało mi się do przekupki docisnąć.

Wracam tedy z pięknym kalafiorom w torbie i też wcale nie drogim. Zate pieniądze było przed wojną żyć z czego przez pięć dni.

W przedpokoju wisi już kapelusz i laska męża. Aha, myślę sobie, Jacuś już w domu; trzeba się spieszyć. Nie wchodzę więc do pokoju, lecz idę wprost do kuchni, by czempredzej przyrządzić zupę i kalafior. W tem przypominam sobie koszulę papierową, szybko ot-

wieram rurę i ku swemu przerażeniu widzę, że garnek z koszulą znikł bez śladu.

Struchlałam. Może znów złodzieje? Szukam dalej bez skutku, idę do męża, by się go spytać, czy przypadkiem nie widział koszuli. Bo mąż mój, proszę pana, ma pasyę do zazierania w garnki i zawsze go w kuchni pełno.

Istotnie w jadalni rozsiadał się Jacuś. Rękawy koszuli zakasał, a przed nim dymi garnek, ten sam niebieski garnek, w który włożyłam koszulę. Dziwię się, po co wziął tę koszulę do pokoju. Dziwno mi też, że stoi przed nim talerz, bo przecież nic nie było do jedzenia. Na talerzu resztki jakiegoś płynu, zupełnie jak zupa grochowa. Myślałam, że krew mnie zaleje.

„Jacku! — powiadam, cóżś uczynił?”

Zakłopotał się biedak. „Tak, tak, moje serce, nie było cię w domu... Byłem strasznie głodny, jak wilk... Poszukałem w rurze i, nie czekając aż wrócisz, sam sobie tego... No, ale wiesz, zupa ci się tym razem jakoś nie udała. Za mało posolona, licha. Przecież zupełną grochową czemś przyprawić należało”.

Panowałam nad sobą, jak mogłam, wreszcie wyksztusiłam: „Jacusi kochany, to nie była zupa grochowa, to byj jej surogat”.

„A to co innego!” — zauważył. — „Okropności się dzieją z tymi surogatami”.

Nigdy mu całej prawdy nie wyznała. Ale połowę jakoś się wygadało. Nazajutrz spytał się o koszulę. Jak niby posłużyło jej pranie.

„Jacusi — powiedziałam — masz rację. Te surogaty nic nie są warte. Wyobraź sobie, że koszula rozpuściła się w wodzie na amen. Pozostała po niej jakaś żółta chlapa”.

„A więc surogat surogatu zupy grochowej” — zauważył biedak, nie przeczuwając niczego i był pewny, że udał mu się kapitalny dowcip.

## „CHORAĞIEW MARYI”

miesięcznik religijny, poświęcony szczególnie rozszerzaniu wśród wiernych czci Matki Bożej.

Prenumerata na r. 1919 wynosi za 1 egz. 3 kor. 80 hal. Pobierający przynajmniej 10 egz. otrzymują je po 3 kor. 40 hal. — Adres wydawnictwa: „Chorağiew Maryi” OO. Redemptoryści. Kraków (Podgórze). Uprasza się o wczesne zamówienie w celu ustalenia nakładu.

## Dom Stowarzyszenia Św. Zyty.

Stowarzyszenie sług katolickich im. św. Zyty zakupiło w tych dniach realność przy ul. Kopernika nr. 6, należącą dotąd do p. Bol. Zielińskiego, majstra stolarskiego, za sumę 300 tysięcy koron. Do zakupna tej realności, przeznaczonej głównie na przytulisko dla 50 starszych i do pracy niezdolnych sług, członków Stow. św. Zyty, przyczyniły się same służące, które swoje oszczędności dały chętnie na pożyczkę, aby na starość zapewnić sobie spokojne dożywocie. Nowy ten krok, podjęty dla dobra dziewcząt służących, świadczy o zdrowym stopniowym rozwoju Stowarzyszenia i niewątpliwie spotka się z powszechnem uznaniem. Stowarzyszenie św. Zyty bierze bowiem na siebie jedną z najbardziej piekących kwestyi, tj. zapewnienie członkom swoim — oczywiście godnym tej opieki i prowadzącym się wzorowo przez cały czas służby — bezpiecznego dożywocia. Ponieważ koszt takiego dożywocia dla 50 osób wyniosą co najmniej 50.000 koron rocznie, Stowarzyszenie liczyć chyba musi także na pomoc chlebodawców, zwłaszcza tych, u których na dożywociu będące sługi przebywały długie lata.

(Kraków, Głos Narodu).

## Listy.

*Z Cieszyna, we wrześniu 1918.*

*Drogie, Kochane Siostry!*

Cieszę się, że mogę Wam, drogie Siostry w naszym ukochanym piemku, znów coś o naszym cieszyńskim stowarzyszeniu donieść, jak my tu żyjemy i pracujemy. Mimo wyjątkowych czasów jakie nam wojna przyniosła, rozwija się dobrze nasze stowarzyszenie i przybywa nam coraz więcej członków. — Miałyśmy z początkiem tego roku wielki smutek i żmartwienie, bo nasz Czcigodny Ks. Kurator przez dłuższy czas ciężko chorował, ale Pan Bóg ulitował się nad nami, i wysłuchał nasze i wasze, jak słyszeliśmy, modlitwy i powrócił znów zdrowie naszemu Ks. Kuratorowi. W kwietniu przed uroczystością św. Zyty miałyśmy jak zwykle 5-cio dniowe rekolekcyje i Mszę św. ze wspólną Komunią św. przed ładnie przybranym ołtarzem i obrazem św. Zyty. W czasie Mszy św. śpiewał nasz chór ładne pieśni. W maju

brałyśmy udział ze sztandarem w powitaniu Najprz. Ks. Biskupa wrocławskiego, który tu udzielał św. Sakr. Bierzmowania. W czerwcu w odpust N. Serca Pana Jezusa, po nieszpórach poświęciłyśmy się uroczystie Najśw. Sercu. Po śpiewie i wzruszającej przemowie Przew. Ks. Kuratora, odmówiłyśmy za Przew. Ks. Kuratorem akt poświęcenia się naszego stowarzyszenia Najśw. Sercu.

Była to tak piękna i wzniosła chwila, która nam na zawsze w pamięci pozostanie. — W niedzielę, 23 czerwca w uroczystość św. Alojzego, odbyło się przyjęcie nowych członków do stowarzyszenia. Przyjęcie odbyło się bardzo uroczystie po nieszpórach. Zgłosiło się 94 kandydatek. Jak na Cieszyn, bardzo to wielka liczba, bo trzeba wam Drogie Siostry wiedzieć, że w Cieszynie dużo dziewcząt protestanckich. — W czerwcu obchodziłyśmy także jeszcze jedną radosną uroczystość, — imieniny naszego uwielbionego Ks. Kuratora. Rano uroczystem nabożeństwem ze wspólną Komunią św. a popołudniu wieczorkiem deklamacyjnym ze śpiewami. — Począwszy od lipca, mamy zawsze w „1 niedzielę każdego miesiąca wspólną adorację przed wystawionym Przen. Sakramentem, na której przewodniczy sam Ks. Kurator. W niedzielę, dnia 22 września obchodziłyśmy dopiero uroczystość 700 lecie św. Zyty. O godzinie 6 Msza św. ze wspólną Komunią św. a popołudniu przedstawienie w sali Domu Narodowego. Najprzód była, deklamacja o św. Zycie, a potem przedstawienie bardzo pięknej i wzruszającej sztuki „Dwie Matki“ w 4 aktach. Sala była napełniona gośćmi z Cieszyna i okolicy, słyhać było wyrażenia nader pochlebne, amatorki, choć same służące, — wywiązały się nadzwyczaj dobrze ze swego zadania. Tę samą sztukę powtarzamy jeszcze 6 października. — Wielką wdzięczność winniśmy naszemu Czcigodnemu Księdzu Kuratorowi, za Jego trudy, prace i starania, bo Jego to zasługa, że nasze Stowarzyszenie tak pomyślnie się rozwija i cieszy się coraz większą sympatyą i poważaniem u tutejszej inteligencji i u ludu. Serdecznie was pozdrawiam ukochane Siostry i polecam siebie i nasze całe stowarzyszenie Waszym modlitwom.

*Marya Hubacz*  
dziesiątniczka.

*Kielce, 6 września 1918.*

*Drogie Siostry!*

Z prawdziwą radością czytamy Wasze pismo. Tyle się w niem znajduje budujących i pouczających rzeczy. To jest jedyna droga

przez którą możemy się wzajemnie porozumiewać. Zazdrościmy wam tej nadzwyczajnej uroczystości, jakążecie obchodziły przy rozdawaniu nagród. Czytającym opis o tem mimowoli łyzy nam się cisnęły do oczu. U nas tylko jest złożony fundusz, który zapisał ś. p. Dr. Wokulski, z warunkiem, aby każdego roku 2 służące i 1 mężczyzna otrzymali pewną sumę, po przebyciu przynajmniej 10 lat w jednym obowiązku, za wierną służbę i sumienną pracę. U nas w Kielcach nie mamy jeszcze Sodalicyi dzieci Maryi dla stowarzyszonych, ale mamy Bractwo Matki Boskiej Anielskiej. — Mamy jednak nadzieję, że nasz Przewielebny Ks. Prezes poczyni starania w tym celu, byśmy mogły być wliczone do tego drogiego grona sług i dzieci Maryi. Wyobrażamy sobie radość tych szczęśliwych dusz, które pod sztandarem Niepokalanej Dziewicy stają, by jej się oddać za dziecko i złożyć ślubowanie wytrwania przy Maryi. Toteż Matka Najświętsza płaszczem swej opieki otula was i widać owoce tej opieki. Miałyśmy szczęście gościć w naszym stowarzyszeniu Przew. Matkę Generalną która przybyła tutaj ze swą Sekretarką z wizytą do naszych opiekunek, S. S. Sercanek, które prawdziwą dobrocią przeszły nasze oczekiwania. Dla tak zacnych gości w stowarzyszeniu odegrałyśmy bardzo ładną sztuczkę z życia św. Zyty, która nam się bardzo dobrze udała.

W dzień św. Alojzego obchodziłyśmy wielką uroczystość, gdyż w tym dniu wypadły imieniny Siostry Przełożonej opiekunki naszego Stowarzyszenia. Cztery dziewczęta deklamując złożyły jej w imieniu całego stowarzyszenia życzenia, poczem odegrano bardzo ładną sztuczkę p. t. „Flisacy“. Do uświetnienia tej uroczystości przyczynili się również licznie zebrani Goście, tak z Duchowieństwa jak i z tutejszej inteligencji, którzy przy tej sposobności chcieli wyrazić swą wdzięczność S. Przełożonej za jej pracę i starania dla dobra naszego stowarzyszenia. I nad naszym stowarzyszeniem Matka Boska czuwa, a mamy nadzieję, że i w dalszym ciągu Serce Jezusowe będzie się opiekowało biednymi sierotami. Przewielebny Ks. Prezes, który całym sercem nami się opiekuje, niejedną rzecz zdziała dla chwały Bożej i dobra stowarzyszenia. Wielki zaszczyt spotkał Nasze Stowarzyszenie, gdyż Jego Excell. Mgr. Ks. Dr. Ratti, Wizytator Apostolski wraz z Jego Excellencyą Ks. Biskupem Kieleckim raczyli nawiedzić zakład służących Stowarzyszenia św. Zyty.

Śpiewem „*Salvete Excellentissimi Domini*“ witaliśmy pod przewodnictwem Wieleb. Sióstr Naszych Najdostojniejszych Gości.

Jego Excell. X. Wizytator w Kaplicy pomodlił się przed Najświętszym Sakramentem, następnie zwiedziwszy zakład, raczył zapisać swe nazwisko w Księdze złotej Stowarzyszenia i odjechał, żegnany z żalem.

Łączymy serdeczne pozdrowienia dla całego Krakowskiego stowarzyszenia, prosząc o pamięć w modlitwach, by Bóg dobry za przyczyną naszej św. Patronki sprawił to, byśmy szły wiernie drogą naszej Patronki i doszły tam, gdzie Ona, za swą pobożność i pracę doszła.

Życzliwa

Marya Konecka.

Kraków, 23 sierpnia 1918.

*Drogie Siostry!*

Wojna trwająca piąty rok, sprawiła już tyle smutku, ale w Krakowie Pan Bóg jeszcze ciężej nas zechciał doświadczyć i dopuścić, że nas nasze zacne Panie opiekunki opuściły. Przez długie lata poświęcały czas i siły dla nas biednych służących, szczególnie Pani Prezesowa Rychłowska, nasza ukochana Mateczka, nasz promień słońca, umiejąca zawsze i wszędzie być aniołem pocieszycielem. Jak się ukazała w szpitaliku wesoła i pogodna, chore nieodczuwały swoich bólów i cierpień, bo dla każdej znalazła serdeczne i miłe słowo ukojenia. Obecność Jej radowała oczy i serca gdziekolwiek zajrzeć raczyła. Jej prac i działalności nie umiałabym wyliczyć, bo kierowała i zajmowała się całym stowarzyszeniem, wszystko wiedziała i wszystkiemu dzielnie zaradziła. I to dopuścił Bóg, nasz Ojciec w Niebiesiech, że nas nasza Mateczka, opuściła. Wciąż nam się jednak zdaje, że to być nie może, aby nas ona na zawsze sierotami zostawiła. Dziękujemy za dobro, za serce, za opiekę i do nóg Ci się ścielamy. Niech Cię nagrodzi Ten, co powiedział, że kubek wody, podany w Imię Jego nie ujdzie bez nagrody. On też ześle na Ciebie wiele błogosławieństwa, bo Go o to szczerze prosimy a On nasze pokorne prośby oby wysłuchać raczył.

Przezacnym ustępującym Paniom, jak JW. Pani Trzcíńskiej, która od początku była dla nas skarbniczką, — to mało, była skarbem prawdziwym; JW. Paniom Komornickiej i Walterowej i wszystkim innym za poświęcenie i uczynność składamy serdeczne i szczerze dzięki i słowa wdzięczności.

Ukochanej Dyrektorce W. Pannie Władysławie Klaudównie, za którą nasze dziewczęta w szpitaliku tyle razy płakały, mamy jedno

wołanie: Jak mogłaś opuścić nieszczęśliwe i chore, jak Twoje miłujące serce zdobyć się na pozostawienie ich potrafiło! Znamy Cię przecie i kochamy od lat tyłu!

My wdzięcznem sercem za nasze zacne Panie i Opiekunki gorąco się do Serca Jezusowego modlimy i Was, Zytki z innych miast o modlitwy prosimy.

*Rozalia Buratowska.*

## Letnisko Stowarzyszenia Służby żeńskiej w Poznaniu.

Staraniem X. prałata Józefa Kłosa założono w Poznaniu Towarzystwo Służby żeńskiej, liczące dziś członków 400; z ramienia tegoż towarzystwa powstało biuro stręczeń, celem uchronienia służby od wyzysku, i założono Schronisko dla służby. Jemu zawdzięcza także swój początek Letnisko gdzie odbywać się mogą zabawy i wycieczki Stowarzyszenia. Kupiono bowiem kilkadziesiąt morgów ziemi z rąk niemieckich wraz z budynkami gospodarczymi, folwark Olszak w okolicy Poznania, którego uroczyste poświęcenie odbyło się w niedzielę dnia 25 sierpnia po południu.

Około godz. 4 w dolinie uroczej, okolonej ze wszech stron wzgórzami zielonemi, naokoło figury św. Józefa stanęła liczna rzesza stowarzyszonych i gości i otoczyła ją wieńcem różnobarwnym. Przemówił najpierw X. prałat Kłos, patron Stowarzyszenia. Kiedy poganie gardzili pracą i ciężar jej składali na barki niewolników, Chrystus Pan podniósł i poświęcił każdą pracę Swoją nauką i własnym przykładem i uczynił ją obowiązkiem i chlubą każdego człowieka. Pracować trzeba każdego czasu; ale wielka czeka nas praca z chwilą, gdy nad światem zabłyśnie jutrzeńka pokoju. Trzeba będzie zasypać rowy strzeleckie, które pokrajana jest nasza ziemia polska, tam gdzie dziś ruiny i zgliszcza, trzeba będzie nowe postawić chaty i zakładać wioski; trzeba będzie wyteńczyć wszystkie siły, aby z braci naszych, którzy w ciągu długiej wojny odwykli od pracy, a w duszy przyniosą ze sobą wszelkie zarodki zła, uczynić znów ludzi pracy i cnoty. Opiekunem pracujących jest św. Józef, który własnoręcznie pracować musiał na utrzymanie Najświętszej Rodziny, to też pod Jego opieką i w imię Boże rozpocząć należy robotę wszelką, bo „jeśli Pan nie zbuduje domu, napróżno się trudzą, którzy go budują“. — Po przemowie odśpiewano hymn Stowarzyszenia: „My chcemy Boga“, a X. Prałat poświęcił wśród modłów figurę i budynki. Następnie w serdecznych słowach zwróciła się do X. Prałata przewodnicząca

Stowarzyszenia. p. Kobylińska, i sławiąc go, jako ojca dobrego, troskliwą pieczę otaczającego niski stan służebny, — złożyła w imieniu towarzystwa życzenia z okazji 25-lecia kapłaństwa i w dowód wdzięczności skromny upominek oraz kwotę *dziesięciu tysięcy marek* do dyspozycji X. Jubilata; w końcu wzniosła okrzyk na cześć X. Patrona: Niech żyje! który wszyscy zebrani z zapalem trzykrotnie powtórzyli. Po deklamacyach, wygłoszonych przez kilka stowarzyszonych, podziękował X. Prałat, widocznie wzruszony, za objawy miłości i przywiązania, i wskazał na to, że jeżeli praca w towarzystwie wielkie przyniosła już owoce, to sprawił to niezawodnie ów węzeł szczerego, prawie rodzinnego przywiązania stowarzyszonych do X. Patrona. Fundusz 10,000 m. X. Jubilat przeznaczył na Olszak, którego budynki gruntownego wymagają odnowienia; pieczę nad folwarkiem porучzył X. proboszczowi Jęskowi, w którego parafii świętojańskiej ta miejscowość się znajduje. Na zakończenie podniosłej uroczystości odśpiewano wspólnie hymn nasz narodowy: „Boże, coś Polskę“. — Nastąpiły potem na murawie zabawy i gry rozmaite aż do zmroku.

## ZE STOWARZYSZENIA.

W schronisku było dziewcząt w lipcu 14, w sierpniu 13,  
we wrześniu 10.

W szpitaliku było dziewcząt w lipcu 17, w sierpniu 19,  
we wrześniu 22.

## DARY NA SCHRONISKO STARUSZEK.

N. N. 10 kor., W. P. Sobański z Kijowa 50 kor., p. Lachman 10 kor., Bertasik 10 kor., N. N. 30 kor., Apolonia Koziół 2 kor., Małgorzata Radzik 50 kor., Wiktorya Słyż 50 kor., Marya Stachura 10 kor., W. P. Haburowa 10 kor.

Za te wszystkie ofiary składa Stowarzyszenie Bóg zapłać!



Franciszka Dziedzic, Dziecko Maryi, zmarła dnia 23 sierpnia, pochowana w urocz. N. Serca Maryi. Małgorzata Radzik, lat 49, zmarła 19 września. Anna Sowianka, lat 41 zmarła 29 września. Wiktorya Krawczyk, zmarła 12 października. Agnieszka Pietras, lat 32, zmarła 13 października. Stanisława Borek, lat 48, zmarła 19 października. Wiktorya Widlanka, lat 35, zmarła 20 października. Anna Woś, lat 45, zmarła 22 października. Katarzyna Capik, lat 33, zmarła 22 października.

Niech odpoczywają w pokoju!

# Ze Stowarzyszenia Krakowskiego.

List pożegnalny WP. Stanisławy Rychłowskiej i Sprawozdanie.

*Drogie moje Siostry!*

Przeszło trzynaście lat żyłam wśród Was i pracowałam dla Was i mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że żyłam cały czas dla Was moje drogie dzieci. Dzisiaj odchodzę od Was i widzę, że część wielka mego serca zostaje wśród Was, zostaje wśród murów Waszego Domu, w salkach Waszego szpitalika, który szczególnie ukochałam.

Dziś odchodzę i żal mi, bo brak mi będzie tej mojej najukochańszej pracy, która mi tyle lat życie całe wypełniała, bo brak mi będzie Was moje drogie Siostry!

Przez tak długi czas patrzyłam na rozwój Waszego Stowarzyszenia i dumna jestem, że mogłam do Waszego dzieła przyłożyć też moją rękę i dodać pracy wedle mych sił i wielkiej ochoty. Jeśli może ta praca moja nie była zawsze tak skuteczną, jak sobie tego życzyłam, to wierzcie Siostry drogie, że wolę miałam jak najlepszą.

Ja myślałam, że jeszcze długie lata będę pracować z Wami, że jeszcze niejedno zrealizujemy wspólnie dla dobra Waszego Stowarzyszenia i dla waszych wzniosłych celów, ale okoliczności tak się złożyły, że odejść mi wypada, mimo, że mi ani sił ani chęci do pracy nie brak.

Dziś żegnam się z Wami wszystkimi moje drogie Siostry. Żegnam się jak matka żegna dzieci swoje, gdy idzie od nich w świat i jak matka nie zapomina o swoich najbliższych, tak i ja o Was myśleć będę. Żegnam Was i z głębi serca życzę, żeby Wasze Stowarzyszenie się rozrastało; niech Bóg miłosierny błogosławi Wasze prace, Wasze serca i ręce, niech Wam daje wszystko, czego Wam potrzeba. A Wy Siostry drogie zachowujcie mnie w Waszych sercach, która długie lata byłam Waszą serdeczną, kochającą Was Matką i przewodniczką.

Odchodzę bez najmniejszego żalu do Was, odchodzę z sercem pełnem miłości dla Was i obiecuję pamiętać o każdej z Was przed Panem Bogiem. Żegnam szczególnie chore Siostry, żegnam szpitalik i polecam troskliwej, serdecznej opiece wszystkich Sióstr, te biedne złożone niemocą Siostry Wasze. Serdeczne słowa pożegnania dla całego Stowarzyszenia przesyłam od wszystkich Pań ze mną pracujących, a zwłaszcza od p. Dyrektorki, którą wszystkie kochałyście, a która z taką miłością i poświęceniem wśród Was, a szczególnie w szpitaliku pracowała.

Niechże ta gazetka wszystkim zanieśie ode mnie słowa pożegnania i prośbę o pamięć w modlitwie. Dziękuję Wam za wszystko dobre, za słowa serdeczne, za listy Wasze pocziwe; żegnam Was drogie moje dzieci.

*Stanisława Rychłowska.*

## **Sprawozdanie ze stanu Stowarzyszenia św. Zyty za 1916 r. i 1917 r. w Krakowie.**

Rada Stowarzyszenia: Kurator O. Ignacy Mieloch do września 1917 r., potem przeniesiono go do Lublina, został Kuratorem O. Władysław Wojtoń, był tylko koło dwóch miesięcy, od listopada 1917 Kuratorem jest O. Nowakowski; prezesowa i panie te same, służące wydziałowe także te same. Członków w 1916 r. było 1987, przybyło nowo zapisanych w 1917 r. 116, z końcem 1917 było razem 2103. W książkach jest znacznie więcej zapisanych, ale nie płacą wkładki, więc jako członków nie można ich uważać. W 1916 r. umarło Zytek w szpitaliku 9, w 1917 zmarło 14, z tego w szpitaliku 6. Zebrań ogólnych było 12, z tego jedno roczne, a 11 zwykłych, na których omawiano sprawy Stowarzyszenia; zebrań Wydziału było 10, za mało zebrań dziesiętniczek, postanowiono obecnie stale raz w miesiącu zebrań dziesiętniczek. W każdą niedzielę był katechizm wygłaszany przez O. Kuratora. W wielkim poście odbyły się rekolekcyje w kościele św. Barbary dla wszystkich służących z miasta. Jak co roku była urządzona i w r. 1916 i 1917 wspólna wieczerza wigilijna dla 120 dziewcząt, których państwo wyjechali lub w domu nie mieli wigilii, dla staruszek schroniska i dla chorych; z powodu wojny i drożyzny drzewka na sali nie ubierano. Było też jajko święcone, dwa razy przedstawienie amatorskie odegrano, nadto były deklamacye i śpiewy z okazji obchodów narodowych.

W schronisku było 281 dziewcząt przez 3324 dni, utrzymanie ich wyniosło 2501 kor.; za darcie pierza i stawianie baniek zarobiły przebywające w schronisku 72 kor., które użyto na wydatki schroniska.

Do kasy chorych zapisanych było w 1916 r. 953 dziewcząt, a w 1917 r. 1027, z których w szpitaliku było 22: osób przez 5080 dni, utrzymanie szpitalika z leczeniem wynosiło 6960 kor. Chore miały w szpitaliku w każdą niedzielę i święto, a często i w dnie powszednie Msze św. Z końcem 1916 r. zawieszono zostały stacye Męki Pańskiej z odpustami nadanymi przez O. Bernardyna; chore z radością odprawiały co piątek, a w wielkim poście codzień drogę krzyżową.

Do kasy pogrzebowej zapisanych jest około 300 dziewcząt.

W schronisku dla staruszek było mieszkane 20 przy ul. Mikołajskiej Nr. 17, a ponieważ zgłaszały się ciągle stare, wypracowane z prośbą o przytułek, więc w 1916 r. otwarto drugie schronisko i przyjęto 12 dziewcząt, potrzeba jednak rozszerzyć to schronisko, bo wiele jest takich Zytek, które już pracować nie mogą, a należy im się odpoczynek. Brak mieszkań z powodu stosunków wojennych nie pozwala na to, ale Zarząd myśli o tem i mieszkania poszukuje.

Misya kolejowa zamknięta z powodu wojny, do pokoiku kolejowego przyjmowano czasem dziewczęta obce, nie znające Krakowa.

Kuchnia wzorowa rozwinęła się bardzo w ostatnich latach. W r. 1916 wydała 134.351 obiadów, a 1917 r. 160.922. Stowarzyszenie z powodu kuchni cieszyło się wielkim uznaniem w mieście, ludzie umieli ocenić, jakie to dobrodziejstwo jest w tak ciężkich czasach wydawanie tylu obiadów.

Biuro Stowarzyszenia miało zgłoszeń o służące w 1916 r. 1089, a w 1917 980. Dwuklasowa szkoła prowadzoną była przez p. Nitschównę, ale służące nie rozumiały potrzeby nauki i niewiele ich ze szkoły korzystało. Biblioteka została powiększona — dokupiono dużo książek w 1916 r.; czytających było 147 dziewcząt.

Gazetka Stowarzyszenia mało się rozchodziła, druk był coraz droższy, dlatego *Przyjaciel* popadł w długi; dochód był 873 kor., a wydatki 1575 kor., zabrakło 702 kor.

Po dwuletniej przerwie, spowodowanej wojną, odbyła się w maju 1917 r. wielka uroczystość rozdania nagród za długoletnią służbę. Przybył na nią ukochany Arcypasterz, Ksiądz Biskup Nowak i rozdał 43 dziewczętom nagrody.

W 1916 r. staraniem O. Kuratora Ignacego Mielocha założona została w Stowarzyszeniu Sodalicya Maryańska dziewcząt, 2 lutego 71 dziewcząt otrzymało medale, sodalicya rozwija się pięknie i z końcem 1917 liczyła 191 sodalisek.

W Zakopanem w listopadzie 1917 r. utworzono w Stowarzyszeniu osobny wydział z p. Brzozowską jako prezesową i z trzema paniami miejscowymi, oraz z 5 dziewcząt, stale mieszkających w Zakopanem. Z powodu drożyzny i braku prowiantów zamknięto kuchnię w Stow. zakop. z końcem 1916 r.; wskutek tego i chorych z Krakowa nie można było posyłać; z domu Stow. korzystały Zytki zakopiańskie, miewając zebrania, i ze schroniska te, które były bez służby. Obecnie kuchnia na nowo otwarta i wydaje obiady, więc i trzy chore z Krakowa posłano na leczenie.

# ZESTAWIENIE KASOWE

## Stowarzyszenia sług katolickich pod wezwaniem

### za rok

DOCHODY:		Kor.	h.	Kor.	h.
<b>A) Pozostała gotówka z r. 1916.</b>					
w dziale „Administracji głównej“ . . . . .	2.929	64			
„ „Biura pośred. sług“ . . . . .	292	64			
„ „Kuchni wzorowej“ . . . . .	17.084	61			
„ „Ambulatorium szpitalika . . . . .	5.873	46			
„ „gazetki“ „Przyjaciel sług“ . . . . .	—	—			
„ „schroniska w Zakopanem . . . . .	—	—		26.180	35
<b>B) Dochody w r. 1917.</b>					
<i>Dział I. „Administracja główna“</i>					
a) wkładki członków . . . . .	7144·75				
b) Subwencja Miejs. Kasy oszczęd. . . . .	150·—				
c) odsetki od lokacji got. . . . .	109·57	7.404	32		
<i>Dział II. „Biuro pośred. sług“</i>					
a) wpisowe . . . . .	955·80				
b) różne dochody . . . . .	77·40				
c) odsetki od lokacji got. . . . .	35·22	1.068	42		
<i>Dział III. „kuchnia wzorowa“</i>					
a) za potrawy z bonami . . . . .	253.141·17				
b) Subwen. Mag. na mięso . . . . .	3.056·56				
c) „ „ „na restaur. kuchni . . . . .	300·—				
d) Dar p. Szołajskiej . . . . .	50·—				
e) Nadwyżki kasowe z Zakopanego . . . . .	4.000·64				
f) Odsetki od lokacji gotówki . . . . .	27·—	260.575	37		
<i>Dział IV. Ambulatorium (szpitalik)</i>					
a) Wkładki członków . . . . .	5165·—				
b) Dary dziewcząt na szpital . . . . .	610·—				
c) Zwrot kosztów leczenia . . . . .	1060·—	6.835	—		
<i>Dział V. gazетка „Przyjaciel sług“</i>					
a) prenumerata . . . . .	873·34				
b) zasiłek z kuchni wzorowej . . . . .	702·52	1.575	86		
<i>Dział VI. Schronisko w Zakopanem:</i>					
a) dochody własne . . . . .	60.175·20				
b) zasiłek z Administracji głównej . . . . .	2.996·86				
c) zaliczki z kuchni wzorowej . . . . .	11.370·71	74.542	77	352.001	74
				378.182	09

Za zgodność komisya rewizyjna, dnia 25 czerwca 1918.

*Jadwiga Rożańska*  
*Marya Warhałówna*

*Stefania Karasiowa*  
*Karolina Kopacz.*

# DOCHODÓW I ROZCHODÓW

Sw. Zyty w Krakowie i schroniska w Zakopanem  
1917.

ROZCHODY:		Kor.	h.	Kor.	h.
<b>A) Rozchody w r. 1917.</b>					
<i>Dział I. Administracji głównej:</i>					
a) kosztą admin. domu . . . . .	191.72				
b) raty długu hip. w Krakowie . . . . .	2.028.46				
c) zasiłek na schr. w Zakopanem . . . . .	2.996.86				
d) nagrody dla dziewcząt . . . . .	840.—	6.057	04		
<i>Dział II. „Biuro pośred. sług“:</i>					
a) za naukę analfab. i śpiewu . . . . .	126.—				
b) zwroty wpisowego . . . . .	78.—				
c) za drobne wydatki . . . . .	223.25	427	25		
<i>Dział III. „Kuchnia wzorowa“:</i>					
a) kosztą admin. i aprow. kuchni . . . . .	237.341.52				
b) „ utrzymania schroniska . . . . .	6.109.85				
c) „ utrzymania szpitalika . . . . .	7.849.36				
d) zasiłki na schr. w Zakopanem . . . . .	11.370.71				
e) kosztą restauracji domu . . . . .	6.544.40				
f) zasiłek na deficyt „Przyjaciół sług“ . . . . .	702.52				
g) drobne wydatki (lekcje śpiewu, wy- cieczki, gwiazdka, bibl., med. i inne) . . . . .	983.20	270.901	56		
<i>Dział IV. Ambulatorium (szpitalik)</i>					
a) honorarium lekarza . . . . .	1.560.—				
b) lekarstwa . . . . .	2.913.26				
c) drobne wydatki i desinfekcja . . . . .	308.45	4.781	71		
<i>Dział V. Gazetka „Przyjaciół sług“</i>					
a) Druk Nr. 1 do 12 . . . . .	1.509.50				
b) za marki i drobne wydatki . . . . .	66.36	1.575	86		
<i>Dział VI. Schronisko w Zakopanem:</i>					
a) kosztą administr. i wyd. kuchni . . . . .	57.130.73				
b) raty bankowe . . . . .	2.844.95				
c) kosztą restaur. kuchni i schron. . . . .	1.924.37				
d) płace służby i zarządu . . . . .	2.526.36				
e) Oddane nad. kasowe do kuchni w Krakowie . . . . .	4.000.64				
f) podatek i premie asekur. . . . .	615.72	69.042	77	352.786	19
<b>B) Pozostałe salda na r. 1918.</b>					
ad I. w administracji głównej . . . . .	4.276	92			
ad II. „ biurowem . . . . .	933	81			
ad III. „ kuchni wzorowej . . . . .	6.758	42			
ad IV. „ ambulatorium . . . . .	7.926	75			
ad V. „ „Przyjaciół Sług“ . . . . .	—	—			
ad VI. „ Zakopanem (zaliczka zwrotna) . . . . .	5.500	—		25.395	90
				378.182	09

Zamknięto rachunek:

X. J. Nowakowski  
kurator słow.

Stanisława Rychłowska  
Przesłowa słow.

Schneider  
rachmistrz słow.

# OGÓLNY PRZEGLĄD PRACY

## OD KWIETNIA 1905 R. DO LIPCA 1918 R.

Stowarzyszenie założone zostało w Krakowie w czerwcu 1899 r. t. j. 19 lat temu, przez Wieleb. Ojca Prowincyała Ks. Ledóchowskiego, obecnego Generała Zakonu i przez p. Adelę Dziewicką, która przez lat 6 jako prezesowa kierowała Stowarzyszeniem, Jej to gorliwości i poświęceniu cały rozwój Stowarzyszenia zawdzięczało do 1905 roku.

W kwietniu 1904 r. zarząd się zmienił, prezesową została Stanisława Rychłowska, którą wielce zasłużony i niezmordowany w pracy dla dobra służących długoletni Kurator, Ks. Stanisław Mieloch, zaprosił do pracy.

Nowa prezesowa z bojaźnią urząd przyjęła, powołała do pracy znajome swoje Panie. Z dawnych Pań została ta, która była od początku założenia skarbniczką p. Teofila Trzcińska i ona nadal z poświęceniem urząd ten zatrzymała. Lekarzem Stowarzyszenia był od 1908 r. Władysław Murczyński. Dyrektorką została p. Władysława Klaudówna, która z zaparciem się siebie i miłością obowiązki przyjęte spełniała zawsze.

W 1905 r. pierwsze piętro domu Stowarzyszenia dla zapłacenia długów, zaciągniętych na kupno tego domu, było wynajęte, tylko na II. p. było schronisko na 12 łóżek, jadalnia, kuchnia, pokój dla dyrektorki i pokój z 6 łózkami dla chorych dziewcząt. Kuchnia wzorowa, założona w 1903 r. wydawała tanie obiady po 80 hal. dla akademików. Z końcem 1906 r. utworzoną została przy Stowarzyszeniu misya kolejowa, urządzono pokój o 6 łózkach dla dziewcząt przyjeżdżających do służby do Krakowa a nieznających miasta i często wpadających w złe ręce; posyłano na dworzec kolejowy dziewczęta z opaską na ramieniu i napisem: „Stow. św. Zyty“. Te przyprowadzały obce dziewczęta do schroniska. W 1907 r. misya kolejowa do-

— 7 —

brze się rozwijała, zabrano z kolei 127 dziewcząt; obiadów w kuchni wzorowej przybywało, nowych członków zapisano przeszło 300; nagrodzono za długoletnią służbę 2 dziewcząt, jedna została odznaczona za 40-letnią służbę honorowym srebrnym medalem, bardzo to uroczyście urządzono. W 1908 r. schronisko zostało powiększone, bo długi ciągnący na domu Stowarzyszenia zostały splecione i można było wziąć całe mieszkanie na I. piętrze; założono i urządzono według potrzeb i wymagań szpitalik na 12 łóżek, otwarcie i poświęcenie przez Najprzewieleb. Księdza Biskupa Nowaka odbyło się 29 listopada 1908 r. Na II. piętrze powiększono schronisko i otwarto pokój dla starych i spracowanych sług, 8 staruszek znalazło pomieszczenie. W kuchni wzorowej uczyło się gotować 28 dziewcząt; obiadów wydano 30.000; nagrodzonych dziewcząt było 32.

W 1909 r. została urządzoną staraniem Ojca Kuratora Ks. Gołąbka z podwórza sala z dachem szklanym na zebrania i wesela i dla gości stołujących. W szpitalu przybyła jeszcze jedna sala dla nieuleczalnie chorych, misya kolejowa stale się rozwijała, 142 dziewcząt było zabrawych z kolei. Schronisko dla starych sług także powiększono, wzięto na II. piętrze dwa pokoje i kuchnię i przyjęto 13 staruszek. Obiadów w kuchni znacznie przybywało. W 1910 r. w lipcu otwarto filię w Zakopanem, wynajęto dom przy ul. Ks. Kaszelewskiego, urządzono dwa pokoje na I. piętrze na 16 łóżek dla dziewcząt słabych, wysyłanych przez lekarza z Krakowa, na dole była sala na zebrania i wydawanie obiadów, bo i tam kuchnię otwarto. Dnia 2 lipca 1910 odbyło się uroczyste poświęcenie, przy udziale O. Kuratora z Krakowa i jego zastępcy w Zakopanem Ks. Superiora Miszkiewicza, który objął opiekę nad domem, przy udziale całego Wydziału i 30 dziewcząt z Krakowa. Służące, przebywające stale w Zakopanem, zostały otoczone opieką, miały zebrania i nauki katechizmowe co niedzielę, lekarzem został tam dr. Czaplicki, na kupienie domu w Zakopanem popłynęły składki. W 1911 r. w sali szpitalika w Krakowie urządzono ołtarzyk zamykany i Najprzewieleb. Ksiądz Biskup Nowak udzielił pozwolenia na odprawianie dla chorych Mszy św., odtąd stale miawały w niedziele i święta, a często i w dnie powszednie Msze św.

W 1912 r. nabyto na własność dom piętrowy z oficyną i ogrodem przy ul. Krupówki w Zakopanem, urządzono go bardzo porządnie i wygodnie i stale wysyłano chore dziewczęta z Krakowa na kurację, a do schroniska przyjmowano służące mieszkające stale z Za-

kopanego. W 1912 r. odbyła się w maju pod przewodnictwem Prezesowej wycieczka do Częstochowy, 3 panie wydziałowe i 150 dziewcząt z Krakowa i Zakopanego i z Nowego Sącza pojechało na Jasną Górę; na Kongres Eucharystyczny pojechały 4 delegatki służące i prezesowa.

W 1913 r. powiększono schronisko dla starych sług, wynajęto 3 pokoje i kuchnię naprzeciw Stowarzyszenia przy ul. Mikołajskiej l. 17 i przyjęto 20 staruszek na mieszkanie. W 1913 r. założono kasę pogrzebową dla członków z opłatą jednorazową 20 koron.

W 1914 i 1915 r. z powodu wojny misji kolejowej nie można było prowadzić, bo wstęp na dworzec kolejowy był wzbroniony, chorych do Zakopanego także nie można było posyłać z powodu trudności, prowadzono kuchnię dalej, liczba obiadów wzrastała; podniesiono ceny z początku na 1 kor., potem na 1 kor. 50 hal. i 1 kor. 80 hal. Rozdawania nagród przez pierwsze lata nie było, natomiast zebrania się odbywały, schronisko było otwarte i w biurze się urzędowało. Staraniem Zarządu t. j. prezesowej i dyrektorki kilkaset dziewcząt ochronionych zostało od przymusowej ewakuacji przez wyrobienie im legitymacji na pobyt w Krakowie.

*Stanisława Rychłowska.*

